

Magiel i płonący kaskader

Jubileusz 40-lecia, który Muzeum Miasta Łodzi obchodzi w grudniu, jest okazją, by podsumować nasze działania i przypomnieć wydarzenia, które na przestrzeni tych lat zapadły mi w pamięć.

Muzeum (dawniej Historii Miasta Łodzi) od początku istnienia, a więc od 1975 r., postrzegane jest jako placówka mająca istotne, wręcz unikatowe znaczenie. Jest instytucją żywą, o otwartej formule, która łączy teraźniejszość z przeszłością. Rozumienie kontekstu kulturowego Muzeum w dzisiejszej rzeczywistości uległo przewartościowaniu. Aby pozostać atrakcyjne dla odbiorcy, musi być instytucją nie tylko naukową, artystyczną i edukacyjną, ale w równym stopniu komercyjną, prowokującą i budzącą stałe zainteresowanie.

W latach 70. XX wieku, kiedy rozpoczynałam pracę w Łodzi, w polskim muzealnictwie powiało świeżością, pojawiły się wystawy eksperymentalne i happeningi. Należeliśmy do tych muzeów, które poszukiwały nowoczesnych form działania. Od początku przyjęliśmy formułę „muzeum otwartego”, poszukującego takiego modelu funkcjonowania, by chciało się tu wracać. W tamtym czasie bywanie w Muzeum Historii Miasta Łodzi należało do dobrego tonu.

Kreowanie wizerunku Muzeum żywego i otwartego na nowości mogło odbywać się dzięki szalonym pomysłom Antoniego Szrama – pierwszego dyrektora, współpracującego ze znakomitymi artystami, m.in.: Pawłem Udorowieckim, Januszem Wiktorowskim, Kubą Grzybowski, Tadeuszem Piechurą czy braćmi Enwerem, Feridunem i Jakubem Erol. Ponadto współpracowali z nami architekci: Stanisław Cuchra-Cukrowski, Jakub Wujek, Andrzej Owczarek i wielu innych.

Ambicją każdego muzeum jest pozyskiwanie widza, co prowadzi do szukania i podejmowania niekonwencjonalnych działań. Przekonanie, że muzeum powinno być instytucją kultury otwartą i żywą, propagowane było przez wybitnych polskich muzeologów już w latach 30. XX w. Przychodzi mi na myśl kilka takich ekstrawaganckich wydarzeń z pierwszego okresu naszej działalności. Już inauguracyjna wystawa pt. „Ulica Piotrkowska” zaaranżowana była w sposób prosty acz szokujący, a pozyskane wnętrza pałacu, użytkowane wcześniej przez Urząd Wojewódzki, stanowiły dla niej tło. Materiał ekspozycyjny ułożono na podłodze w taki sposób, że zwiedzający miał wrażenie, iż kroczy traktem ulicznym, oglądając zróżnicowane stylowo obiekty: od kamienic po budynki użyteczności publicznej, wnętrza sklepów i składów, aptek, drogerii, hoteli, restauracji, pracowni fotograficznych. Zwiedzający mijał także ludzi w strojach z końca XIX i początku XX w. oraz środki komunikacji – riksze, tramwaje. Dowiadywał się, jak przebiegała regulacja numerów poszczególnych posesji etc. Zatem wystawa miała ogromny ładunek nie tylko emocjonalny, ale i intelektualny.

Wiele ekspozycji miało oprawę artystyczną – odpowiednio dobrany koncert, recital, spektakl, happening. Był m.in. taniec brzucha czy striptiz podczas otwarcia fotoplastykonu, pojawiały się też zwierzęta – węże, kaczką, psy, a podczas imprez ludycznych, jak „Fajka”, oparta na XIX-wiecznym obyczaju – płonący kaskader. Owe działania dopełniały wystawy, ale miały również zaskakiwać, by zapaść w pamięć łodzian.

Warto też przywołać „Łodziana w Muzeum Historii Miasta Łodzi – Magiel”, wydarzenie, podczas którego Muzeum przyjęło cały zespół przedmiotów i mebli z dawnego wyposażenia pierwszej w Łodzi pralni chemicznej Tadeusza Wegenki oraz magiel z willi Józefa Richtera (ul. ks. Skorupki, d. Worcela). Wystawa nabytków posłużyła do zamanifestowania obecności placówki w przemianach społecznych, jak i do okazania sympatii wobec ruchu solidarnościowego. Jednocześnie była pretekstem do zorganizowania pierwszego balu sylwestrowego, nawiązującego do tradycji przedwojennych. Magiel był główną atrakcją wieczoru, wykorzystano go jako prasę drukarską i z matrycy według projektu Teresy Klink odbijano prace graficzne, których treść wiązała się z ruchem solidarnościowym. Sama impreza miała konkretną wymowę: „maglowało” się słowa i polityczną rzeczywistość.

Wiele tych przedsięwzięć odbywało się w surowych wnętrzach przy niedokończonych pracach remontowych. Warunki były trudne, ale specyficzna sceneria dodawała pikanterii. Często

wydarzenia kulturalne stanowiły swoistą prowokację, mającą na celu zmobilizowanie ówczesnej władzy do finansowania prac adaptacyjnych.

Dotychczasowa działalność programowa, zwłaszcza w ostatnich dziesięcioleciach pokazuje, że zarówno wystawy historyczne, a zwłaszcza z zakresu sztuki, jak i wydarzenia artystyczne wychodzące poza zasięg lokalny powodują, że Muzeum jest postrzegane jako placówka, która cały czas wychodzi naprzeciw oczekiwaniom społecznym. Wciąż trwa praca, której efektem są wystawy, wydawnictwa, przeprowadzone prace konserwatorskie oraz pozyskane, zinwentaryzowane i opracowane obiekty powiększające muzealne kolekcje. W przyszłości czeka nas wiele nowych zadań, które łączą się z „medializacją” muzeów. To zjawisko narastające z powodu współczesnych wymagań młodego pokolenia – „społeczeństwa komunikacyjnego”, rozrastającej się rzeczywistości wirtualnej. Pojawiają się tendencje do tworzenia muzeów wirtualnych, narracyjnych, raczej interpretujących niż dokumentujących rzeczywistość czy fakty historyczne. Muzeum Miasta Łodzi jak zwykle podąża za najnowszymi tendencjami i nie zamierza zostać w tyle. Nadal przyświecać nam będzie idea, by pokazywać ciekawe zjawiska mające związek z Łodzią – miastem, które pokochałam.

Małgorzata Laurentowicz-Granat, dyrektor Muzeum Miasta Łodzi